

Prawa wypróżnieniowe

5 sierpnia 2010

Mieliśmy już prawa reprodukcyjne, teraz mamy też prawa wypróżnieniowe. Jak daleko zajdzie feminizm w samoośmieszaniu się? Tego nawet Bóg, jako istota racjonalna, nie wie.

Parę miesięcy temu z przymrużeniem oka potraktowałem temat segregacji grupowej w miejscach publicznych. Artykuł „Podzieleni, ale nie równi” [1] na komicznym przykładzie standardów toalet, pokazywał, że społeczeństwo wcale nie stara się sprzyjać mężczyznom, lecz, wręcz przeciwnie, tworzy środowisko przyjazne kobietom. Mimo moich intencji wiele przeciwniczek mężczyzn potraktowało ów artykuł poważnie i uwikłało się w dyskusję na temat tego, kogo dyskryminują architekci i administratorzy publicznych toalet. Niedawno zrozumiałem, skąd u moich oponentek ta powaga, feministki faktycznie traktują toalety w kategoriach tzw. „praw kobiet” (nie mylić z prawami człowieka, przecież, według feministek, kobiety nie są ludźmi, są nadludźmi).

POWAGA TEMATU

A może maskuliści faktycznie powinni wziąć przykład z feministek i działać w sprawie standardów toalet? Sprawa segregacji jest przecież nieelicha, segregacja rasowa w USA naprawdę utrudniała życie czarnej ludności: osobne miejsca z tyłu autobusów, osobne bary, osobne seanse w kinach a nawet oddzielne ligi sportowe, to wszystko musiało być bardzo uciążliwe. Tymczasem sporo z niedogodności, jakie musieli znosić murzyni, dotyczy również mężczyzn. Czasami nawet w stopniu wyższym niż czarnych. O ile biali mieli swoje miejsca w autobusach ale mieli je również czarni, o tyle w Iranie kobiety mają specjalnie dla siebie dodatkowe autobusy, wagony metra, tramwaje itd., ale mogą też korzystać ze wspólnych środków lokomocji. Podobnie jest w niektórych miastach Brazylii i Japonii. Jeszcze gorzej niż w wypadku środków

komunikacji publicznej jest w wypadku toalet. Występuje kilkanaście cech pod jakimi toalety męskie odbiegają standardem od damskich, są: mniejsze, rzadsze, brudniejsze, położone dalej od wejścia, bez okien (chyba że na parterze, wtedy odwrotnie), często pozbawione środków sanitarnych (mydło, papier), luster, ciepłej wody, a czasami nawet kranów.

Temat toalet traktowałem do tej pory z przymrużeniem oka, uznawałem bowiem, że maskulizm ma do załatwienia sprawy pilniejsze niż wygoda i higiena wypróżniania się mężczyzn (choćby obniżenie, ostatnio uznanego przez Trybunał Konstytucyjny za zgodny z prawem, późniejszego wieku emerytalnego mężczyzn). Okazuje się jednak, że feministki, wręcz przeciwnie, nie mają już niczego poważniejszego do zaprezentowania w mediach, a chcą nadal być w nich lansowane, więc walczą o toalety. Tyle że, o ile ja przez równość w kwestii toalet miałem na myśli takie same ich standardy dla mężczyzn jak dla kobiet, o tyle feministki przez równość w tej kwestii mają na myśli dwu- a nawet czterokrotne przywileje kobiet pod tym względem.

PRZYWILEJE ZNACZĄ RÓWNOŚĆ

Na razie zaczyna się od rozmiarów i liczby. Feministki żądają by toalety dla kobiet były większe i liczniejsze niż te dla mężczyzn. Cytowana przez „The Economist” Clara Green z Komitetu Rewizji Instalacji Sanitarnych działającego przy Brytyjskim Instytucie Standardów przedstawiła rządowi brytyjskiemu koncepcję, zgodnie z którą „brytyjska niesprawiedliwość [w kwestii toalet – dopisek mój] płynie z tego, że prawa pisane są przez mężczyzn, którzy uważają, że panie mają obowiązek zostawać w domu [nie muszą więc korzystać z publicznych toalet – dopisek mój]” [3]. Zarekomendowała ona władzom prawo, zgodnie z którym mężczyźni mieliby mieć dwukrotnie mniej toalet niż kobiety.

Wielka Brytania jest pod tym względem w tyle. Władze Nowego Jorku już w 2005 roku zadekretowały, że projekty nowych

budynków, aby zostały zatwierdzone, muszą spełniać normę, która sprawi, że toalety męskie będą dwukrotnie rzadsze niż żeńskie.

To jednak równości nie wystarczy. Architektka Kathryn Anthony już głosi, że kobietom potrzeba jest co najmniej 4-krotnie więcej armatury niż mężczyznom.

Inaczej do sprawy podeszły władze Nowej Zelandii. Zadekretowały one, że w państwie, którego „legislacja kierowana jest prawami człowieka, żadna kobieta nie może czekać na toaletę dłużej niż trzy minuty” [2]. To krócej niż może wytrzymać dziecko – i tak też, tj. jako istoty infantylne, są przez feministki traktowane kobiety...

CIAŻA I OKRES

Autorka artykułu „Flushing awał unfairness” konieczność wybudowania większej ilości damskich toalet, tłumaczy większymi potrzebami kobiet. Kobiety w ciąży miałyby siusiać częściej. Natomiast w trakcie miesiączki miałyby potrzebować toalety ze względów higienicznych. Nie trywializujmy tych potrzeb, z góry odrzucając wyjaśnienie autorki jako sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, i sprawdźmy, jak potrzeby te wyglądają faktycznie.

Kobiety w krajach, w których feministki mają swoje wpływy, żyją przeciętnie 82 lata. Miesiączka pojawia się u nich w wieku średnio 13 lat, a menopauza średnio 50 lat. Przeciętna miesiączka trwa 4 dni i pojawia się co dni 28. Na świat przychodzi w UE około 1,35 dziecka na kobietę. Oznacza to, że przeciętna Europejka jest w ciąży przez rok swojego życia. Przeciętna mieszkanka Starego Kontynentu miesiączkuje więc w co piętnasty dzień swojego życia a jest w ciąży trochę częściej niż w co setny dzień swojego życia.

Założmy, że załatwienie potrzeb związanych z higieną zajmuje przeciętnej miesiączkującej tyle samo czasu, co załatwienie „większej potrzeby”, innymi słowy, że w dzień menstruacyjny

ilość wizyt w toalecie związanych z kupką i związanych z wymianą tamponu przemnożona przez długość wykonywania tych czynności daje taki sam czas. Załóżmy też, że przeciętna ciężarna siusia 2 razy częściej niż inne osoby. Oznacza to, że kobiety załatwiają mniejszą potrzebę 1% częściej niż mężczyźni. Oznacza też, że pozostałe czynności wykonywane w toalecie zajmują kobietom 6,6% więcej czasu niż mężczyznom. W zależności od tego, jaki jest stosunek czasu spędzanego przez człowieka na załatwianiu „potrzeby nr 1” do czasu spędzanego przez człowieka na załatwianiu „potrzeby nr 2”, czas spędzany przez kobiety w toalecie ich układ rozrodczy przedłuża o 1-6,6%. Gdzie tu potrzeba 2-4-krotnie większej ilości toalet?!

ZAZDROŚĆ O PENISA

Jakie jest więc wyjaśnienie większego zatłoczenia damskich toalet? Zanim przejdziemy do rzeczywistych przyczyn owego zatłoczenia, zastanówmy się nad sposobem załatwiania potrzeb fizjologicznych przez osoby różnych płci. Większą potrzebę mężczyźni i kobiety załatwiają podobnie. Żeby jednak załatwić potrzebę mniejszą, kobiety siadają na sedesie, podczas gdy mężczyźni (najczęściej) załatwiają ją na stojąco. The Economist cytuje nawet badania feministek, zgodnie z którymi mężczyźni i kobiety spędzają w toalecie odmienne ilości czasu. Zgodnie z badaniami Sandry Rawls i Savannah Day (już Państwo wiedzą, na co idą granty wspierające tzw. „równe” szanse kobiet w nauce) między wejściem do toalety a jej opuszczeniem mijają w wypadku kobiet 3 minuty, podczas gdy w wypadku mężczyzn zaledwie 1,5. Czyżby różnicę tę wyjaśniała konieczność siusiania w pozycji siedzącej? Policzmy.

Czas spędzany podczas wizyty w toalecie jest wypadkową między czasem spędzonym tam podczas załatwiania mniejszej potrzeby i podczas załatwiania większej potrzeby, przy uwzględnieniu stosunkowej częstotliwości wykonywania tych czynności. Zaczniemy od tej pierwszej. Wejście do toalety, otwarcie drzwi i ich zamknięcie to jakieś 10 sekund. Dalej jest rozpięcie spodni i zdjęcie bielizny a w przypadku kobiety dochodzi do

tego siadanie, powiedzmy 5 sekund dla mężczyzny i 10 dla kobiety. Samo siusianie to średnio 30 sekund dla kobiet i 33 dla mężczyzn (o 10% większa waga). Po tym trzeba się ubrać i osuszyć (kobiety papierem, mężczyźni mechanicznie), powiedzmy 10 sekund dla mężczyzn i 20 dla kobiet. Teraz trzeba podejść do zlewu, umyć ręce i je opłukać, powiedzmy 30 sekund. Dalej jest suszenie. Gdy w toalecie znajdują się ręczniki, zajmuje to 10 sekund, gdy suszarka, około 30. W sumie mężczyzna powinien spędzić na siusianiu 108 sekund, kobieta natomiast 120. Różnica jest minimalna. A biorąc pod uwagę fakt, że poza mniejszą potrzebą występuje też (rzadziej ale za to załatwiana dłużej) potrzeba większa, na którą mężczyźni muszą poświęcić więcej czasu, bo są masywniejsi, a także dlatego, że muszą wcześniej wytrzeć sedes, różnica ta znika zupełnie. Jeżeli kobiety nie są jakoś szczególnie nieudolne w rozbieraniu się (a za takie mają je feministki), to załatwianie się nie zajmuje im więcej czasu niż mężczyznom.

Z szacunków wynika zresztą, co zajmuje w toalecie najwięcej czasu, i na pewno nie jest to przygotowywanie się do załatwiania się. Poza samym wydalaniem, które mężczyznom powinno zajmować trochę więcej czasu, są to czynności higieniczne, mycie rąk i suszenie ich. Można by więc teoretyzować, czy mężczyźni nie przebywają w toalecie krócej, z powodu szybszego wykonywania tych czynności. O tym, że szybsze mycie i suszenie rąk nie jest wyjaśnieniem krótszego przebywania mężczyzn w toalecie, świadczy jednak fakt, że w męskich toaletach notorycznie brakuje mydła i papieru, choć znajdują się one w damskich (sprawdzałem)? Zatem albo mężczyźni zużywają ich więcej, ale środki te nie są uzupełniane w toaletach męskich częściej niż w damskich, albo mężczyźni zużywają ich tyle samo co kobiety, ale o urządzenia sanitarne w męskich toaletach dba się gorzej, niż o te w damskich. Gdyby zachodził przypadek pierwszy, nie można by uznać, że na mycie się i wycieranie mężczyźni potrzebują mniej czasu, gdyż wręcz przeciwnie, zużywając więcej środków sanitarnych, potrzebowaliby oni go więcej. Gdyby natomiast

zachodził przypadek drugi, krótszy pobyt panów w toaletach byłby wynikiem dyskryminacji w postaci nie wyposażania toalet męskich w taką ilość środków sanitarnych, w jaką wyposażone są damskie, a taka dyskryminacja nie może tłumaczyć dodatkowej dyskryminacji w postaci zmniejszenia ilości męskich toalet. Nie można najpierw pozbawić męskich toalet środków sanitarnych, a następnie zwiększyć ilości toalet damskich, by dać paniom dodatkowy czas na korzystanie ze środków sanitarnych.

WYJAŚNIENIE RÓŻNIC

A jakie jest faktycznie wyjaśnienie dłuższych pobytów kobiet w toaletach? Każdy, kto chociaż raz był na imprezie, zna je bardzo dobrze. Nie zdarzyło mi się jeszcze by na jakiejś imprezie jakakolwiek dziewczyna wyszła do toalety bez towarzystwa. Zawsze pada propozycja: idziemy do toalety? I zawsze wychodzą (przynajmniej) dwie. Nie jest to jednak przypadłość jedynie imprez, w hipermarketach kobiety zachowują się podobnie. Jedna pani zamiast poczekać na drugą panią przed toaletą lezie z nią dla towarzystwa. I już mamy przyczynę (przynajmniej) podwójnego zatłoczenia żeńskich toalet.

Żaby jednak nadal być ścisłym, założmy, że ta druga (trzecia itd.) pani, która towarzyszy pierwszej, będąc już w toalecie, również się załatwia. Skoro została do toalety zaciągnięta, sama nie mając potrzeby, zatem średnio poszła tam będąc w połowie czasu między ostatnim siusianiem a siusianiem następnym. Mamy więc już przyczynę przynajmniej o 50% większego zapchania żeńskich toalet.

Niedorzecznością byłoby jednak przypuszczać, że kobiety rozmawiają ze sobą w toalecie jedynie siedząc na sedesie. Większość kolejek tworzy się nie przy muszlach (a przy tychże kolejki są również w męskich) lecz w pomieszczeniu głównym oraz przy lustrach. Kobiety urządzą sobie tam pogaduchy, tamując dostęp innym. Często też poprawiają makijaż i ogólnie pindrzą się.

Można powiedzieć, toaleta służy również do tego. Ale fakty są takie, że makijaż należy robić w domu. Ja nie golę się w hipermarketach, nie perfumuję się tam ani nie nakładam żelu. A gdybym chciał to robić, to nie narzekałbym, że muszę poczekać na dostęp do lustra.

UGODA

Autorka „Flushing awa! unfairness”, chyba zdając sobie sprawę z absurdalności stawianych przez siebie postulatów, w ostatnim akapicie artykułu próbuje łagodzić jego wymowę. Stwierdza, że równie dobrym sposobem na likwidację tłoku w damskich toaletach jest unifikacja toalet damskich i męskich.

Z taką sytuacją mamy już do czynienia w wielu budynkach tak małych, że w znajdujących się w nich toaletach funkcjonuje tylko jedna muszla. Z taką sytuacją mamy do czynienia również na kilku terytoriach, takich jak Kalifornia, których władze zdecydowały, że nie potrzebny jest podział toalet na męskie i damskie.

Nie jest to pomysł zły. W końcu segregacja toaletowa wprowadzona została po to, by zapewnić kobietom intymność w trakcie wypróżniania się. W obecnych czasach otwartego homoseksualizmu w toaletach jednorodnych płciowo o taką intymność i tak trzeba dbać w inny sposób niż poprzez separację płci.

Autorstwo: Redakcja www.maskulizm.pl

Źródło: [iThink](#)

PRZYPIS

[1]

<http://interia360.pl/artykul/podzieleni-ale-nie-rowni,33466>

[2] „Flushing away unfairness”, The Economist, 10.07.2010, str. 56.

[3] Tłumaczenie autora.